

VI. POLEMIKA

WZDANIE A SYMBOL »AQUAE ABRENUNTIATIONIS«

Prof. Józef Matuszewski ogłosił niedawno interesującą rozprawę¹, poświęconą zbadaniu i rewizji dawniejszych wyobrażeń o zjawisku *aqua abrenuntiationis*, wody wyrzeczenia się czy też wody wzdania.

W roku 1933 próbowałem² ustawić po raz pierwszy w naszej literaturze zasadnicze pojęcia prawa rzeczowego, przy czym zdawałem sobie i dzisiaj również zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że jest to zadanie trudne i że była to jedynie wstępna próba. Dlatego też z wielkim zainteresowaniem przeczytałem ogłoszoną w roku 1952 wspomnianą rozprawę prof. Matuszewskiego, gdyż wolno było spodziewać się po niej uzupełnienia i pogłębienia wyników mojej pracy. Wprawdzie zacieśnia ona temat tak chronologicznie (odkłada wiek XV), jak i rzeczowo, ograniczając się zaledwie do części zagadnień poruszonych przeze mnie, ale właśnie przez takie zwężenie można osiągnąć lepsze i głębsze wyniki. I istotnie, autor po raz pierwszy wykorzystuje wyczerpująco wszystkie cztery wzmianki o *aqua abrenuntiationis*. Tak samo włożył autor wiele wysiłku, aby wyczerpać rozrzucone, i to często tylko w jakichś ubocznych wzmiankach, wszystkie wypowiedzi na temat tej instytucji w literaturze. Już nawet sam fakt, iż ktoś interesuje się tymi, dawniej tak jakoś dziwnie zaniedbywanymi zagadnieniami, dowodzi, iż na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat dokonał się istotnie głębszy przewrót.

Pierwsze wrażenie z tej pracy było nader korzystne, a nawet gdy wypadło je naprawić w rozmaitych punktach, przecież pozostaje ono do końca korzystne.

Po dokładniejszym przestudiowaniu pracy prof. Matuszewskiego okazało się, że mimo tak gruntownej znajomości odpowiednich źródeł oraz literatury, chyba raczej myli się, a niektóre z naszych dawniejszych opinii wypadnie przeciw niemu podtrzymać.

Główną tezę autora jest to, że symbol picia wody (*aqua abrenuntiationis*) nie należy do wzdania, jak to sądził podpisany³, że jego istota nie wyczerpuje się w instytucji wzdania, lecz stanowi jakiś akt, następujący już po przeniesieniu własności. Autor sądzi, że symbol picia wody wychodzi poza ramy wzdania-rezygnacji, wynajduje dla niego osobną rolę.

Przyłącza się on do dość słabo uzasadnionej, w stosunku do swej wagi, tezy Dąbrowskiego, jakoby pozbywca mógł cofnąć swoje pozbycie, co nasz autor nazywa retraktem pozbywcy. Prof. Matuszewski powołuje wzmiankę prof. K. Kolańczyka o tym, że na Zachodzie czasami darczyńcy (zatem przy obligacyjnym stosunku i to bezpłatnym) zrzekali się odwołalności swojej darowizny⁴. Tymczasem w innej pracy też prof. Kolańczyk stwierdza, że zdaniem klasztoru w Łeknie fakt podziału ma czynić

¹ J. Matuszewski, *Aqua abrenuntiationis* (Czas. Prawno-Hist., t. 4, 1952, s. 164—237 oraz nadbitka).

² J. Adamus, *Z badań nad dzierżeniem w polskim prawie średniowiecznym* (Pamiętnik Hist. Prawny, t. 12, z. 5, 1933).

³ *Z badań*, s. 101 n.

⁴ K. Kolańczyk, *Studia nad relikami wspólnej własności ziemi w najdawniejszej Polsce*, 1950, s. 112.

czynność alienacyjną „prawną, nieodwołalną, ze strony działającego“⁵. Nie chciałbym wchodzić dokładniej w te kwestie, zaznaczę jedynie, że w odpowiednim miejscu (*nullus ex his aliquem habeat respectum aut facultatem requirendi*) jest mowa jedynie o prawie bliższości czy też prawie retraktu rodowego. Obaj synowie bowiem byli oddzieleni od ojca, ale chyba też i od siebie nawzajem, a klasztor przez wpisanie takiej opinii prawnej ojca próbował się bronić przed retraktem drugiego syna, nie zaś przeciw jakiemuś „retraktowi zbywcy“.

Pomiędzy koncepcją Dąbkowskiego a koncepcją Matuszewskiego przecież, pomimo pozornej zbieżności, zachodzi istotna różnica. Jeśli bowiem Dąbkowski uznaje prawo pozbywcy do odwołania umowy alienacyjnej, to pozostaje przez to wyłącznie w ramach prawa zobowiązań, podczas gdy Matuszewski przyjmuje, że nawet już własność przeniesioną w drodze wzdania pozbywca może odwołać. Obligacyjna część czynności alienacyjnej stanowi zaledwie jej część początkową, zatem łatwiej nam się zgodzić na myśl, iż zawarta ewentualnie np. umowa kupna-sprzedaży może być cofnięta, podczas gdy dopuszczenie możliwości cofnięcia już przeniesionej własności musi natrafić w naszym umyśle na opory, wobec czego musimy wymagać tutaj starannego i niepozostawiającego miejsca na wątpliwości dowodu.

Jeśli „retrakt zbywcy“ stanowi ostateczny wynik rozprawy, to fundamentem całej konstrukcji jest teza, że ceremonia picia wody była znana „szeroko w Polsce“, „że znajdowała tam ona powszechne zastosowanie“ (str. 173), „powszechność zwyczaju“ (str. 164 w spisie treści). „Powszechność“ może mieć rozmaite znaczenie, natomiast autorowi szło o to, by „powszechnie“ znaczyło coś zbliżonego do „zawsze, stale, zwykle, często“. Zobaczymy dalej, że istnieją pewne, jak sądzę nawet dość poważne, dane za tym, iż symbol picia wody był istotnie w wiekach XIII i XIV *rarissimus mos*, iż wychodził już z użycia i stanowił reliktdawniej istotnie może powszechnego zwyczaju. Zachodzi głęboko sięgająca różnica między zwyczajem przejawiającym pełnię sił żywotnych, a zabytkiem odległej przeszłości; stąd zapewne nasuwają się nam obu odmienne obrazy całości polskiego prawa rzeczowego owych czasów.

Decydujące jednak znaczenie przyznamy chyba w tym wszystkim — dokumentom. Dlatego też zajmujemy się najpierw ich interpretacją. Autor szeroko rozwodzi się na temat tego, że nasze źródła są przypadkowymi fragmentami przeszłości (str. 175). Niewątpliwie tak jest, chociaż niestety zbyt często o tym zapominamy. Wolelibyśmy przecież silniej podkreślić inny wskaźnik, a mianowicie, że dyktatorzy dokumentów nie zawsze wypowiadali swe myśli z całkowitą ścisłością. Zawsze z dokumentami dawnych czasów musimy zachować ostrożność, aby jakiegoś *lapsus* anonimowego pisarza sprzed wieków nie wziąć za jego rzeczywistą myśl. Interpretacja werbalna ma granice zastosowania i dopuszczalności. W zasadzie wnioski zbudowane na jednym słówku wymagają wzmacniających argumentów. Zgadza się całkowicie z autorem, gdy jakieś nie sięgające zbyt daleko wnioski oparte na interpretacji literalnej odrzuca przez wysunięcie prostej możliwości, iż jest to jedynie „skróćtowa, nie pretendująca do prawniczej ścisłości formuła“ (str. 181). Im więcej chcemy oprzeć na pewnej literalnej interpretacji, tym więcej musimy mieć pewności, że pisarz istotnie to miał na myśli, co my zdołaliśmy zrozumieć.

I. Pierwszy dokument z roku 1208 to wielki dokument Henryka Brodatego, zbierający wszystkie jego dotychczasowe nadania na rzecz klasztoru w Trzebnicy⁶.

⁵ Tenże, *Najdawniejsze polskie prawo spadkowe*, 1939 (w rzeczywistości książka wydana konspiracyjnie w Krakowie 1940), s. 128. Por. też ib., s. 94 zrozumienie dla teorii Dąbkowskiego wyżej wspomnianej.

⁶ Haeusler, *Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstentums Oels*, nr 18.

W dokumencie tym znajdujemy ustęp, którego fragmentem jest wzmianka o symbolu picia wody. Ustęp ten brzmi: „*Marcinovo pater meus a Stephano, filio Martini, per villam prope Lozzin sitam nomine Blizotino commutavit. Et cum ibidem Stephanus Silesiam exivisset, pater meus eam comiti Beroni contulit, sed postmodum praedictus Stephanus veniens eam a Carolo filio Beronis evicit. Et ego misertus Caroli juvi eum, ut ipsam a Stephano redimeret, quam XIII marcis redemit et quod nunquam eam de caetero repetere posset, jussus est, prout moris est, hausorium aquae ebibere. Sed ego, parcens verecundiae suae, precepi ei in scipho argenteo medonem propinari, et ebibit coram me et meis baronibus contra se in testimonium*“.

Pierwsze pytanie zachodzi: która wieś przypada klasztorowi, Marcinowo czy też Blizocin? Wydaje się nam pewne, że to właśnie Marcinowo stanowi własność klasztoru i o nie właśnie głównie rzecz idzie. Dokument zaczyna się w ten sposób, że w niewyróżnionych zewnętrznie ustępach po kolei rozpatruje się poszczególne posiadłości klasztorne: „*Primum capellam meam sancti Petri... dedi... Villa Wangrinovo taliter est acquisita... Martinovo... (to jest właśnie nasz tutaj paragraf) De villa Clissovo partem..., aliam partem..., tertiam ejusdem villae partem... Particulam praedictae villae... quintam partem ejusdem Clissovo, quae Zantirovo nuncupatur... Rozevo...*“ itd. Dlatego też znajdujemy w późniejszych źródłach wśród posiadłości klasztoru trzebnickiego wieś Marcinowo⁷, natomiast o Blizocinie nawet zaginęła pamięć, tak że go trudno zlokalizować.

Otóż to właśnie Marcinowo nabył książę zamianą za Blizocin od Stefana Marciniwica (stąd może od imienia ojca owego Stefana wieś się zwie Marcinowem), podczas gdy nasz autor rozumie, że Bolesław Wysoki „wzamian za Marcinowo otrzymał... wieś Blizocin“ (str. 168). Istotnie pierwsze zdanie cytowanego wyżej ustępu jest sformułowane nader niejasno. Lecz możemy wykazać, że dalej dyktator „*commutavi*“ rozumie jako znaczące tyle, co „zamianą uzyskał“. Np. „*De villa Clissovo partem a M. B. XII marcis argenti comparavi; aliam partem...; tertiam ejusdem villae partem... conferens eis per commutationem S... commutavi; quintam partem ejusdem Clissovo, quae Zantirovo nuncupatur, ... dans ei villam, quae B. dicitur, ... commutavi. Rozerovo cum decima a congregatione... commutavi, dans eis...*“ Zatem musimy przyjąć, że zdanie: „*Marcinovo pater meus a Stephano... per villam... Blizotino commutavit*“, oznacza tyle, co: „Marcinowo mój ojciec zamianą uzyskał od Stefana za wieś Blizocin“. że aż do tego miejsca wszystko dobrze zrozumieliśmy, dowodzić się wydaje dokument z roku 1203, który w tym samym wydawnictwie Häuslera (str. 16) zawiera to, dotychczas przez nas zanalizowane pierwsze zdanie naszego ustępu. Aż do roku 1203 klasztor spokojnie posiadał Marcinowo, uzyskane zamianą od Stefana przez księcia za Blizocin; wówczas jeszcze nic więcej nie było potrzeba dodawać.

Tymczasem w roku 1208 była już inna sytuacja: w międzyczasie Stefan Marciniwic powrócił był na Śląsk i *evicit*⁸ wieś jakąś od syna tego Berona, któremu książę

⁷ W. Häusler, *Geschichte des Fürstentums Oels, 1883*, s. 377 n., wymienia wśród stwierdzonych później posiadłości klasztoru trzebnickiego *Gross-Martinan*, czyli właśnie nasze Marcinowo, podczas gdy w dyplomatariuszu Blizocina nawet nie umie zlokalizować.

⁸ Z badań, s. 101 uw. 3, przetłumaczyłem *evicit* przez „odebrać“. Słowo przeze mnie użyte nie pozwala rozpoznać, czy miałem na myśli sądowe, czy też pozasądowe „odebranie“. Tymczasem prof. Matuszewski twierdzi, że miałem na myśli „odebranie“ pozasądowe i następnie z zastrzeżeniami zbudował hipotezę o sądowym odebraniu Blizocina przez Stefana. Otóż moim zdaniem nie posiadamy wcale danych do tego, by na takie pytanie odpowiedzieć. Chociaż *evincere* w jednym miejscu (Häusler,

w międzyczasie ją nadał, uznając widocznie tę wieś za opuszczoną, porzuconą. To wszystko jest całkiem jasne, a tylko jakoś nie jest jasno w dokumencie powiedziane, o jaką wieś teraz szło z owym nadaniem i „ewikcją”. Dokument aż dwukrotnie powtarza *eam* i chyba odnosi ten zaimek do najbliższego *villam... nomine Blizotino*. Zatem zapewne zgadzamy się z prof. Matuszewskim o tyle, że książę nadał Beronowi Blizocin i Stefan rewindykował także ten sam Blizocin.

Ale prof. Matuszewski rozumiał, że książę otrzymał Blizocin w zamian za Marcinowo, podczas gdy my rozumieliśmy odwrotnie, że Bolesław Wysoki dostał Marcinowo za Blizocin. Bo gdyby książę dostał odwrotnie za Marcinowo Blizocin i ten właśnie Blizocin nadał Beronowi, to klasztorowi już nie miałby co dawać: Marcinowo oddałby Stefanowi, a Blizocin Beronowi. I wówczas nie byłoby po co wspominać o tym wszystkim w dokumencie dotyczącym posiadłości klasztoru trzebnickiego.

Wobec tego cała różnica co do zrozumienia owego ustępu wiedzy do kwestii: czy Stefan odebrał swoją własną wieś Blizocin (jak to ja rozumiem), czy też odebrał wieś księcia, a potem Berona i Karola (jak rozumie prof. Matuszewski). Na takiej, naszym zdaniem nietrafnej interpretacji tekstu opiera prof. Matuszewski swoje wnioski. Wedle niego bowiem Stefan, rzekomo „pierwotny właściciel”, rescyduje, odwołuje całą alienację poprzednio dokonaną z księciem. „Charakterystyczne przy tym jest milczenie o jakimkolwiek zwrocie równoważnika pieniężnego czy zamienionej niegdyś z księciem wsi” (str. 168 n.). Prof. Matuszewskiemu z interpretowania tekstu wyszedł wypadek owego „retraktu zbywcy”, gdyż Stefan — jego zdaniem — nie odbiera wcale wsi stanowiącej jego własność, ale odbiera wieś, którą przed paru laty przekazał księciu zamianą, przy czym podobno zatrzymuje sobie nadal tę znowu wieś, którą wówczas zamianą uzyskał od księcia. Ów „retrakt zbywcy” to chyba nader wygodna instytucja dla zbywcy? Tylko dlaczego poza owym Stefanem, chudopachołkiem widocznie, skoro opuściwszy strony rodzinne zapewne dla dorobienia się czegoś w jakiejś obcej służbie nikogo na swojej wiosce nie mógł pozostawić, jakoś inni silniejsi od niego (choćby ów „comes” Beron lub jego syn Karol), nie stosują tak wygodnego sposobu wzbogacenia się? Nie możemy też sobie wyobrazić, by książę, którego pośrednio zastosowanie „retraktu” uderzyło, mógł pozostać w tej sprawie neutralny. Sądźmy, że ten jedyny konkretny wypadek „retraktu zbywcy” można odrzucić⁹. Naszym zdaniem literalna interpretacja tego miejsca daje nam sytuację nadzwyczaj prostą: Blizocin, uważając go za opuszczony, książę nadał Beronowi, ale właściciel (a nie zbywca), wróciwszy po latach, „odebrał” swoją własność.

Z tego błędu wynikają dalsze, które są jego konsekwencją. Zatem autor nasz spotyka w naszym dokumencie „istotny dla badanej instytucji (sc. symbolu picia wody) zwrot” (str. 169 uw. 2) następujący: „*et quod nunquam eam (sc. villam) de cetero repetere posset*”, i interpretuje to w jednym miejscu w całkowitej z nami zgodzie jako wzdanie (str. 180 nn.), a w innym miejscu (str. 200 nn.) jako już „retrakt zbywcy”, przez co popada w niezgodę i z samym sobą. Jeśli nasze rozumienie ante-

Urkundensammlung, s. 36) na pewno znaczy sąd, to przecież w innym miejscu *evicit* (s. 37) znaczy coś mglistego w rodzaju przewyciężyć prośbą. Nie warto by może było na ten temat pisać, gdyby nie to, iż ta hipoteza służy autorowi jako pomocnicza podpórka dalszej hipotezy, mianowicie o „retrakcie zbywcy”. Na tym ubocznym punkcie dochodzimy, jak i w głównym toku naszych rozważań, do zasadniczych różnic metodycznych na temat stosowania metody interpretacji literalnej i na temat skłonności do budowania przy jej pomocy hipotez, a wreszcie na budowie jednej hipotezy na drugiej.

⁹ Jak jeszcze zobaczymy, inne wskazówki za tą hipotezą ustępują daleko wadze tego jedynego konkretnego, a w rzeczywistości rzekomego wypadku zastosowania „retraktu zbywcy”.

cedencji okaże się słuszne, to jak i te antecedencje tak i zdanie o nakazie Stefanowi wypicia wody, „*quod nunquam eam de cetero repetere posset*“, wiąże się nam z wzdaniem, czyli z przeniesieniem własności na nabywcę¹⁰. W naszym dokumencie nacisk położono na zastosowaniu gwoili osiągnięcia tego skutku pewnej niecodziennej formy wzdania, polegającej na symbolu picia wody. Natomiast prof. Matuszewskiemu nasuwa się przypuszczenie, jakoby właśnie symbol picia dopiero miał siłę usunięcia całkowicie tego „retraktu“. Dla nas zaś i „retrakt zbywcy“ i potrzeba neutralizowania go wydaje się złudzeniem, natomiast funkcja symbolu picia wody tłumaczy się dostatecznie jasno jako jedna z form wzdania.

Dlaczego zaś książę aż własnymi pieniędzmi pomaga Karolowi Beronowicowi do wykupna, a właściwie do kupna wsi Blizocina od Stefana? Otóż książę nadał Beronowi wieś cudzą i Stefan, czy w sądzie czy też ewentualnie i poza sądem, miał za sobą całkowitą słusność. Gdyby wszakże nie zdołał *evincere* Blizocina, to odezwałby się chyba do tego, co odeń książę umową zamiany otrzymał, tzn. do wsi podarowanej następnie przez księcia klasztorowi, do Marcinowa. W ten sposób i klasztor był zainteresowany w tym, aby Stefan nie był ewentualnie w przyszłości powodem jakichś trudności w korzystaniu ze wsi klasztornej. Że tak istotnie było, utwierdza nas lektura całego dokumentu. I tak co do Węgrzynowa: „*Quia tamen dominus L. eam requiribat, benignitate magis quam vigore iuris cum ipso hoc modo transegi*“, że wsie, których nie mógł odzyskać *de jure* za Bolesława Wysokiego, daje mu tytułem zamiany, za co tenże dziękuje (Häusler, str. 34). Podobnie w Kliszewie z przebiterem Bogdanem, a co do „Rozerovo“ z opatem klasztoru na Piaskach, itd. Ponadto dokument zaznacza: „*Ne itaque quispiam praedictas villas, quas in Trebnich dedi, possit evincere, omnes univi et... ambivi et signis munivi*“ (str. 36). „*Ne possit evincere*“ przypomina znany nam poprzednio zwrot: „*et quod nunquam eam de cetero repetere posset*“. Ten drugi zwrot tłumaczy prof. Matuszewski literalnie, jakoby bez wypicia wody zrzeczenia się Stefanowi miało przysługiwać prawo *repetere, evincere*, czyli po prostu „retrakt zbywcy“. Tymczasem oba powołane zwroty wydają się mówić jedno i to samo: książę w swym staraniu o to, aby klasztor spokojnie mógł posiadać swe posiadłości, sięga w jednym wypadku do wychodzącego już z użycia, na pół zapomnianego symbolu picia wody, a w drugim komasuje i ogranicza osobiście posiadłości klasztoru. Książę przy tym ograniczając posiadłości klasztorne wznosił kopce i na drzewach kazał robić ciosna, „*sed cum haec signa mihi minus sufficientia sint visa, ad majoris cautelae abundantiam decrevi lapides nominis mei literis insculptos juxta quosdam aggeres ponere*“ (str. 40). We wszystkich tych wypadkach przezorność księcia była na pewno mniej uzasadniona, niż w wypadku Stefana, z którym książę zamienił swoją wieś, a następnie tę oddaną mu przez siebie wieś nadał komuś trzeciemu. Widzimy też tutaj ogólną atmosferę jak najbardziej odległą od tej, jaka musiałaby otaczać „retrakt zbywcy“. Zdaniem przedstawicieli teorii owego „retraktu“, Stefan mógłby cofnąć swoją zgodę na zamianę, a następnie w niesłuszny sposób się wzbogacić przez odebranie swej byłej własności, a bez zwrotu tego, co za nią otrzymał. Sądzymy, że to wszystko nie było możliwe w Polsce wieku XIII. Choćby z naszego dokumentu widzimy, jak położenie więcej pieniędzy czy gruntów na jednej szali zwiększało niebezpieczeństwo tego, co stało na drugiej. Nie było chyba do pomyślenia, by sam książę mógł zatrzymać sobie nabyte Marcinowo, a odebrać z powrotem pozbyty przez siebie Blizocin, lecz przeciwnie, gdy ten ostatni na podstawie błędnych przesłanek zajął, trzeba go było dopiero kupować od właściciela. Wszędzie zatem widzimy odpłatność wszelkich praw (nawiasowo dodamy, iż nawet darowizna nie była wówczas tak całkiem bez-

¹⁰ Z badań, s. 86, uw. 4.

płatną umową). W tej atmosferze coś podobnego do „retraktu zbywcy“ było nie do pomyślenia.

Musimy jednakże zadać jeszcze jedno pytanie. Idzie o to, dlaczego nasz dokument tak wyjątkowo dokładnie opisuje wzdanie Stefana, a nie robi tego przy innych posiadłościach, gdzie wystarczało krótkie *comparavi, contulerunt, commutavi* itp. Rozwlekłość, jeśli ją w tym dokumencie spotykamy, dotyczy motywów, dlaczego książę poszedł ponad wymogi samego prawa, jak np. poza już zacytowanymi miejscami jeszcze takie: „*tamen ut nullam querelam idem vel sua posteritas habere posset, ipsum IIII marcis placavi, quas cum bona voluntate acceptavi*“ (str. 35). Natomiast dokument nie rozwodzi się na temat formalności prawnych wykonanych przez wzdające osoby, a tylko wyjątkowo właśnie z tym Stefanem i Blizocinem dyktator wdał się w opis symbolu picia wody. Czy wobec tego możemy rozumować w taki sposób: ponieważ symbol picia wody był w „powszechnym“ użyciu (= zawsze, stale, często, zwykle), zatem zapewne wszystkie te wzdające osoby dokonały tego symbolu, a tylko dyktator z jakiegoś niezrozumiałego kaprysu wspominał o tym jedynie w jednym wypadku? Wydaje się nam, że nie możemy czegoś podobnego sobie wyobrazić, natomiast wydaje się nam, że tylko w wypadku Stefana sięgnięto, że tak powiemy, *ad majoris cautelaē abundantiam* do tego już nieco archaicznego zwyczaju, podczas gdy wszystkie inne osoby przy wszystkich tak licznych wzdaniach z tego dokumentu dokonywały go jedynie przez wypowiedzenie formułki słownej lub też co najwyżej dodawały do niej jakieś inne symbole gestami (wręczenie kapelusza, rękawiczek czy też może jeszcze inne, których dotychczas nie udało się nam wykryć). Jest chyba prawdopodobniejsze, że wyjątkowość wzmianki (i to w tym samym dokumencie i przy tym samym dyktatorze) świadczy raczej też i o wyjątkowości stosowania tego symbolu. Nie widzę żadnej okoliczności zmuszającej nas do przyjęcia owego „retraktu zbywcy“.

Jeszcze jedno tylko: czy *prout moris est* koniecznie musi wobec tego znaczyć tyle, co „powszechność“ (=zawsze, stale, zwykle, często) stosowania tego zwyczaju? Może pisarz chciał przez te słowa przypomnieć czytelnikowi, że taki zwyczaj jeszcze istniał. Jeśli na cztery wzmianki źródłowe aż trzy zawierają odsyłacze do zwyczaju, to dowodzi to może, że dyktatorzy nie byli pewni czy bez osobnego przypomnienia będzie czytelnik sam wiedział coś o tym zwyczaju. Jeden taki wypadek można by rozumieć rozmaicie, natomiast aż trzy wypadki na cztery istniejące w ogóle wydają się dość wyraźnie wskazywać, że to dyktator upewnia się czy czytelnik zrozumie wagę i znaczenie tego zwyczaju. Gdyby istotnie „powszechnie“ (=zawsze, stale, zwykle, często) stosowano ten symbol, wówczas w ogóle nie byłoby potrzeby go przypominać. Także i fakt, że książę nawet zmuszał do jego wykonania, „*iussus est... hausorium aquae ebibere*“, (str. 176), wydaje się wskazywać na jego wyjątkowość: książę jest tak staranny w swej troskliwości o posiadłości klasztoru, że aż „zmuszał“ do wypełnienia symbolu już nieco antykwarycznego, a przez to podnoszącego niejako uroczystość samego wzdania¹¹.

¹¹ Drugorzędne znaczenie ma kwestia czy do istoty symbolu należało koniecznie picie wody, czy też można było wodę zastąpić innym płynem, czy też wreszcie wszystkie płyny stały na równi? Może trzeba rozumieć tę wzmiankę tak, że książę miał prawo zmienić naczynie, tj. że kwestia naczynia nie była istotna: *in cippo argenteo*. Może to właśnie dopiero miało coś do czynienia ze sromem, z wstydlivością, *verecundia*. W każdym razie coś tutaj jest dla nas niejasne. Jest to zwyczaj też szlachecki (s. 177, 224 n.) i nawet komesi nie wstydzą się pić wody (akt II i III). „Wysokie stanowisko“ Stefana wygląda nam raczej na hipotezę zmierzającą do wyjaśnienia tej jego nadmiernie wrażliwej *verecundia*. W kwestii zamiany napoju i owej *verecundia* może podejście etnograficzne zdoła coś dokładniej wyjaśnić.

II. Przystępujemy do drugiego dokumentu. Jest to interpolowany¹² dokument Leszka Białego z roku 1224, przy czym fałszerz silnie podkreśla, że wieś miała pochodzić z nadania książęcego. Część nas tutaj interesująca nie uległa wszakże żadnej zmianie. Chociemir, zwany w miejscu interpolowanym komesem, przyciśnięty koniecznością, sprzedaje wieś Łęczno *de permissione et ordinacione ducis Lestconis* klasztorowi w Sulejowie, „*omni iure suo, quod habere poterat in predicta hereditate, penitus renuncians. Insuper cum in nostra presenciam super eadem hereditate aquam abrenunciationis bibisset, accedens una cum filiis suis Nicolao et Leonardo, sepedictam hereditatem in manus nostras prenominate Chocemir... voluntarie resignavit. Nos autem ibidem... hereditatem Lanchina prefato abbati et eius monasterio appropriamus libere et perpetuo possidendam*“¹³.

I tutaj nie nie przeszkadza, by rozumieć, że po dokonaniu wzdania przez wypowiedzenie formułki słownej sięgnięto jeszcze do gestu picia wody. Słowo *insuper* jest zbyt słabym oparciem dla tezy, jakoby symbol picia wody miał stanowić coś dodatkowego po wzdaniu, „niejako ostatnią fazą w przenoszeniu na nich (sc. posiadłościach ziemskich) własności“ (str. 181). Picie wody nastąpiło tutaj *uno actu*, równocześnie z rezygnacją wzdaniem na rzecz księcia, natomiast decydujące znaczenie posiadało dopiero wzdanie ze strony księcia na rzecz klasztoru. Tutaj dość przecież wyraźnie symbol picia wody należy do rezygnacji-wzdania. Natomiast współudział księcia utrudnia jeszcze wyobrażenie sobie „retraktu zbywcy“, który by przecież mógł łatwo (jak zresztą w poprzednim też dokumencie) popaść w konflikt z księciem, gdyby chciał zrobić ów świetny „interes“, który my tutaj zwiemy „retraktem zbywcy“.

III. Trzeci dokument z roku 1259 mówi o wzdaniu dwu wsi przez komesa Stefana na rzecz klasztoru w Lubiążu w zamian za odszkodowanie należne przezeń klasztorowi oraz za dopłatę 27 grzywien ze strony klasztoru: „*resignavit dictas hereditates... hereditate in perpetuum possidendas pacifice et tranquille, sibi suisque successoribus natis et nascendis hausta aqua iuxta terre consuetudinem ius et actionem destituens dictas hereditates in preiudicium domini abbatis et ecclesie sepedicte postmodum redimendi vel requirendi*“¹⁴.

Słowa *iuxta terre consuetudinem* dosłownie nie więcej nie mówią, jak tylko, że picie wody odpowiada zwyczajowi, natomiast autor interpretuje to tak, że ów zwyczaj jest „powszechnie“ stosowany.

I my wzorem autora zastosujemy tutaj interpretację werbalną, ale tylko na próbę. Idzie o to, iż miejsce to nie mówi: *resignavit et destituit*, natomiast tak rzecz przedstawia: *resignavit... destituens*. Ze słowem *destituens* zaś jest związana cała wzmianka o symbolu picia: „*hausta aqua... ius et actionem destituens*“. Zatem przy werbalnej interpretacji widzimy tutaj stwierdzenie, że symbol picia wody stanowi nie jakiś samodzielny akt, lecz po prostu część składową aktu wzdania. I istotnie taka koncepcja jest naszym zdaniem trafna, nie gwoi interpretacji werbalnej, a z tej

¹² O wiarygodności mimo to nas tu interesującej części por. trafne uwagi Matuszewskiego s. 170, uw. 4.

¹³ *Kod. Młp.*, II, nr 389; por. J. Mitkowski, *Początki klasztoru Cystersów w Sulejowie*, 1949, s. 64 n. O takiej formie konfirmacji, że pozbywca najpierw wzdaje na rzecz księcia, a ten dopiero wzdaje na rzecz nabywcy, por. Adamus, s. 88 nn.; Matuszewski, s. 187, uw. 22. Sprawa ta nie została całkowicie wyjaśniona, dlatego z uznaniem notujemy powściągliwość autora w tym miejscu, chociaż w związku z tym nasuwać się wydają konieczne jakieś poprawki tekstu przyjętego przez Mitkowskiego.

¹⁴ Ledebur, *Allgemeines Archiv*, t. 8, s. 379—380; por. Matuszewski, s. 170.

racji, iż nie widzimy miejsca uzasadnionego dla jakiegoś samodzielnego aktu picia wody, jak i nie ma w prawie polskim, jak zresztą w żadnym innym, miejsca dla żadnego „retraktu zbywcy“.

W cytowanym dokumencie mamy jeden z wypadków nazwania wzdania terminem *abrenunciare*¹⁵, który w dokumencie II został użyty na oznaczenie symbolu picia wody: *aqua abrenunciacionis*. Jeszcze i ten, co prawda też tylko werbalny, argument dorzućmy za tym, iż symbol picia nie wychodził zupełnie poza ramy wzdania.

IV. Wreszcie ostatnia wzmianka¹⁶ o naszym symbolu. Jest to dokument z roku 1386 z Mazowsza. Pozbywca wieś „*vendidit et coram nobis perpetuis temporibus irrevocabiler resignavit tenendam... et in signum huius vendicionis idem Clemens iuxta terre nostre consuetudinem aquam postbibit*“¹⁷.

Mamy w tym krótkim ustępie aż dwie części. Pierwsza z nich jest nader ścisła, skoro odróżnia od siebie umowę obligacyjną kupna-sprzedaży (*vendidit*) od umowy rzeczowej wzdania (*resignavit*). Odpowiada to dokładnie temu, co skądinąd wiemy o różnicy pomiędzy obu umowami. Następnie dopiero widzimy część drugą, która wzmiankuje o symbolu picia wody, a nie stawia jakoś uchwytne tego symbolu do dwu poprzednio wspomnianych umów. Zgadza się co do tej drugiej części z wywodami autora, iż jest to „skrótowa, nie pretendująca do prawniczej ścisłości formuła“ (str. 181). Otóż właśnie w tej nieścisłej części znajdujemy wzmiankę o picu wody i że to się działo *iuxta terre nostre consuetudinem*. To ostatnie autor jest znowu skłonny interpretować jako dowód „powszechności“ zwyczaju. Zwróćmy też uwagę, że w owej pierwszej ścisłej części znajdujemy słowo *irrevocabiler*, które zostało użyte w związku z wzdaniem-rezygnacją. Z tego wynikałby wniosek, że nieodwołalność alienacji wiązała się nie dopiero z symbolem picia wody, lecz już z wzdaniem, a jeśli tak było, to ów akt picia wody nie mógł posiadać samodzielnej racji istnienia.

Zbierzmy teraz pokrótce wyniki naszej analizy źródeł oraz podsumujmy wnioski.

Prof. Matuszewski buduje swą konstrukcję *aquae abrenuntiationis* na czterech dokumentach. Wszystkie te wzmianki są na pewno nieformularzowe, lecz w każdym wypadku dyktator z jakichś szczególnych powodów wprowadzał do swojego formularza jeszcze dodatkowo wzmiankę o symbolu picia wody. Gdybyśmy zdołali z naszych czterech dokumentów wyczytać na to pytanie odpowiedź, byłaby też rozwiązana cała nasza kwestia *aquae abrenunciacionis*. Tymczasem autor zapytuje, dlaczego inne źródła nie notują przyjętego przezeń hipotetycznie „powszechnego“ (=zawsze, stale, zwykle, często) stosowania tego symbolu, natomiast nie stawia pytania pozytywnego, dlaczego te cztery źródła notują picie wody. Nam się natomiast wydaje nadal, w zgodzie zresztą z całą dawniejszą literaturą, iż symbol ten w wiekach XIII i XIV wychodził już z użycia, był stosowany rzadko i zatracił nawet jakąś archaicznością, tak że w wypadku, gdy go dla większej uroczystości (a nie z racji jakiejś samodzielnej, odrębnej funkcji prawnej) przy wzdaniu stosowano, uderzało to pisarza dokumentu, który zaznaczał to w dokumencie dla podkreślenia szczególnie uroczystej formy wzdania. Najwięcej, jak już widzieliśmy, naprowadza na taką możliwość nasz dokument I, w którym na wiele aktów wzdania tylko przy jednym podkreślono dokonanie symbolu picia wody. Gdyby owej czynności symbolicznej miano dokonywać „powszechnie“ w znaczeniu, jakie temu słowu nadaje nasz autor, to sądzić należy, że dyktator albo wymieniałby dokonanie tego symbolu przy wszystkich wzdaniach, albo też przy żadnym nie notowałby go;

¹⁵ Por. A d a m u s, s. 81.

¹⁶ Zgadza się z autorem (s. 171 n.) co do jego wywodów na temat rzekomego przeżytku symbolu picia w ludowych zwyczajach weselnych.

¹⁷ Dok. kuj.-maz. (Arch. Kom. Hist., t. 4, s. 344).

prawdopodobnie wyjątkowe wymienienie faktu dokonania tej czynności symbolicznej picia wody dowodzi też przez to i wyjątkowości stosowania tego zwyczaju.

Prof. Matuszewski natomiast zadaje sobie pytanie, dlaczego księga henrykowska nie zanotowała „retraktu zbywcy“ i tak łatwego środka ochronnego przeciw niemu, jakim miało być wypicie wody. Autor w odpowiedzi na to pytanie waha się pomiędzy kilkoma możliwościami, aż wedle autora wydaje się wyjaśniać tę rzecz fakt, że zjawisk szczególnie rozpowszechnionych dokumenty nie notowały. Już wyżej zauważyliśmy, iż tak było niewątpliwie. Ale byłaby to może wystarczająca odpowiedź, gdyby dokumenty milczały o *aqua abrenuntiationis*, a natomiast księga henrykowska o niej pisała. Tymczasem w rzeczywistości zachodzi sytuacja wręcz odwrotna i w ten sposób nie mamy odpowiedzi, dlaczego księga henrykowska nie zanotowała owego symbolu. A jest to przecież pytanie nie lada, jeśli istotnie, jak to autor przyjmuje (str. 174 nn.), symbol ten miał tak poważne znaczenie praktyczne. Ani księga henrykowska, ani też dokumenty, ani też właściwie żadne źródła nie zapisywały rzeczy nie posiadających znaczenia praktycznego. Gdyby rzeczywiście dokonanie tej formalności mogło mieć tak duże znaczenie praktyczne, że w razie jej niedokonania pozbywca mógłby cofnąć przekazaną już własność rzeczy bez zwrotu otrzymanego w zamian za to ekwiwalentu, to na pewno nie tylko dokumenty notowałyby skrupulatnie fakt dokonania tego aktu, ale również jakiś Polak pouczyłby zakonników henrykowskich o znaczeniu praktycznym owego aktu, a zakonnicy nie omieszkaliby dla pouczenia swych późniejszych braci zanotować taką wiadomość. Jeśli groził taki „retrakt zbywcy“, a był na niego taki łatwy sposób jak wypicie paru łyków wody, to byłoby dziwne, gdyby ktoś nie dokonał tego. A wypijwszy tę wodę, postaraliby się, aby dokument starannie tę okoliczność zanotował i w ten sposób ułatwił mu dowód w razie, gdyby pozbywca zechciał mimo to skorzystać ze swego prawa do „retraktu“.

Hipotezę o „powszechności“ stosowania tego zwyczaju opiera autor na interpretacji literalnej wzmianek takich: *prout moris est, iuxta consuetudinem terre*. Miejsca te stwierdzają, że istniał taki *mos* i *consuetudo*, natomiast nie znajdujemy tam wcale stwierdzenia, żeby ten zwyczaj był „powszechny“. Tego ostatniego słowa brakuje tutaj tak werbalnie, jak i domyślnie. Nikt z nas nie wątpi i nie wątpił nigdy, by to był zwyczaj. Nawet ów Niemiec, który pisał o *rarissimus mos*, zamieszcza to słowo *mos*. Cała kwestia toczy się o ten rzeczownik, lecz o przymiotnik: czy *rarissimus*, czy też „powszechny“? Jeśli zatem autor nasz dodaje tutaj słowo „powszechny“, to jest to hipoteza, która musiałaby być w odpowiedni sposób udowodniona.

Musimy stwierdzić, że posiadamy dane za tym, iż był to istotnie w wiekach XIII i XIV co najmniej *rarus mos*. Już poprzednio fakt, iż w dokumencie trzebnickim na większą ilość wzdzań zanotowano fakt dokonania symbolu picia wody zaledwie w jednym wypadku podnieśliśmy jako przemawiający przeciw możliwości, by symbol ten stosować miano „powszechnie“. Gdyby istotnie stosowano go zawsze, to raczej nie dostalibyśmy nawet tych czterech notatek o jego wykonaniu. A gdyby wykonanie tego symbolu miało posiadać jakieś znaczenie praktyczne, to mielibyśmy nie tylko rzeczywiście powszechne, masowe stosowanie, ale też i notowanie wykonania tej formalności. Jeśli znajdujemy te cztery wzmianki, to zapewne stosowano ów zwyczaj raczej tylko sporadycznie dla nadania aktowi wzdania większej uroczystości.

Jeszcze wyraźniejszą wskazówkę, że był to zwyczaj zanikający, jest fakt, iż niedługo później w wieku XV, gdy mamy już zapiski sądowe i w ogóle moc źródeł, żadne z nich nie wspomina o tym zwyczaju. Zatem w ciągu XV wieku zwyczaj ten już albo całkowicie wyszedł z użycia, albo też co najmniej prawie całkowicie. Jeśli tak jest istotnie, to możemy wnioskować, iż poprzednio, w wiekach XIV i XIII, zwyczaj ten już znajdował się w zaniku. Z wymową tego faktu liczy się też i prof. Matu-

szewski, skoro przeciwstawia temu wnioskowaniu to, co formułuje w spisie rzeczy jako „domysł“ o zaniku *aqua* w związku z rozwojem ksiąg sądowych (str. 164). Jednakże musielibyśmy przyjąć też, że symbol ów zanikł nagle, a to byłoby coś zgoła niezwykłego. W dawnym prawie różne tradycyjne zwyczaje mogły pokutować długo. W dodatku księgi sądowe początkowo i to przez bardzo długi okres czasu są to tylko podręczne notatki wspomagające zawodną pamięć ludzką, spisywane na gorąco i pośpiesznie. To dla nas, którzy wiemy *ex post*, do czego to zmierzało, wiąże się z pierwszymi zachowanymi księgami sądowymi pojęcie jakiegoś przełomu. Współcześni natomiast nie odczuwali wcale tego przełomu i dlatego też nie byli chyba skłonni wiązać z tymi zapiskami konieczności nagłego, skokowego zniknięcia symbolu picia wody. O ile widzimy rzecz trafnie, zachodzi brak danych świadczących za hipotezą „powszechności“ zwyczaju picia wody, a natomiast istnieją dane świadczące o czymś wręcz przeciwnym.

Teraz o kwestii „retraktu zbywcy“. Nie ma zupełnie tej kwestii, o ile uznamy, że symbol picia wody jest jednym z symbolów wzdawnych, a kwestia „retraktu zbywcy“ powstaje dopiero wówczas, gdy usamodzielnimy zwyczaj picia wody i w konsekwencji pocniemy dlań szukać jakiejś roli do odegrania w systemie dawnego prawa polskiego.

„Do przeniesienia jednak prawa własności — pisze autor — nie wystarczył element publiczności i nawet interwencja księcia: alienator musiał dokonać wypicia wody zrzeczenia się“ (str. 188). Jak już wiemy, nie udowodniono wcale, by akt wypicia wody musiał nastąpić, ale w tej chwili interesuje nas coś innego, a mianowicie, że wedle tego miejsca symbol ów należy do wzdania. Natomiast zaraz potem autor twierdzi coś przeciwnego: „*Aqua abrenuntiationis* stanowiła uzupełnienie rezygnacji dokonywanej głosem i mową“. Teraz symbol nasz wychodzi poza wzdanie i staje się jego uzupełnieniem.

Dalej ciągnie autor słusznie i z dwukrotnym powołaniem się na mnie: „Stąd treść klauzul wzdawnych przekazanych przez źródła pokrywa się z tym, cośmy wyżej ustalili odnośnie do wody zrzeczenia, stąd też identyczny wymóg publiczności stawiamy do wzdania i do ceremonii wypicia wody“. Tak jest, tylko z tego pomiędzy innymi wyciągamy wniosek, że *aqua* należy do wzdania, a nie że wychodziła poza nie, a tylko zachodziła jakaś analogia pomiędzy nimi oboma. Konkluzja zaś brzmi: „Formułka zatem słowna z następującym po niej aktem napitku stanowiły jedną formalnie dokonaną czynność rezygnacyjną, dzięki której przerywał się ostatecznie kontakt między dotychczasowym właścicielem a zbytą nieruchomością ziemską“. To zdanie trzeba chyba rozumieć tak, że (w zgodzie ze mną) łączne wypowiedzenie słownej formuлки oraz dokonanie wypicia wody tworzy dopiero wzdanie-rezygnację, a nie tak, jakoby symbol picia stał poza wzdaniem. Jednakże na poparcie tej właśnie drugiej, i naszym zdaniem błędnej, opinii powołuje autor mimochodem *insuper* dokumentu II i *postbibit* dokumentu IV. W rzeczywistości oba miejsca nie mówią nic więcej, jak że po wypowiedzeniu formuлки słownej wzdania pozbywca jeszcze dokonywał symbolicznego gestu picia wody. Miejsca te nie mówią wcale przez to, by ów symboliczny gest miał wychodzić poza wzdanie.

Nie jest dla czytelnika ostatecznie jasne, czy prof. Matuszewski uznaje symbol picia wody za część wzdania, czy też za jakiś akt uzupełniający wzdanie. Nie robiłbyśmy z tego kwestii, gdyby nie „retrakt zbywcy“, którego cały byt opiera się na koncepcji usamodzielnionego symbolu picia wody. Po usamodzielnieniu bowiem tego symbolu trzeba było znaleźć dla niego jakąś funkcję prawną. Kończy zaś te wywody taki ustęp: „Pozostaje zatem jedna tylko funkcja wody zrzeczenia się: likwidacja wszelkich praw zbywcy. Dwa niezależne od siebie teksty tę jej rolę poświadczają, wydaje się więc ona niewątpliwa. Zresztą odrzucenie tych wia-

domości nie dające się niczym uzasadnić, prowadziłyby nas do wniosku, że *aqua abrenuntiationis* nie miała wogóle sensu, albo ostatecznie, że należy go szukać wbrew wyraźnym wzmiankom źródłowym gdzieś poza nimi" (str. 203). Otóż najpierw znamy przeżytkowe formy, które mogą nie grać żadnej określonej roli w systemie prawnym. A poza tym nie tylko przecież symbol picia wody miał funkcję likwidacji wszelkich praw zbywcy, skoro ten sam skutek wiązał się z wszelkim w ogóle wzdaniem, słownym czy też ewentualnie ponadto połączonym z gestem np. wręczenia kapelusza. Mamy wiele źródeł stwierdzających to w odniesieniu do wzdania niezależnie od symbolu picia wody, że powołam się na przykłady, które w mojej pracy zanotowałem. Wszystko się tłumaczy łatwo w ramach instytucji wzdania i nie potrzeba nam szukać koncepcji „retraktu zbywcy“, którego istnienia źródła nasze nie sygnalizują. Nie znamy cytowanej przez autora pracy Bongerta, ale żadna analogia porównawcza nie może zadecydować o treści prawa polskiego, jeśli nie znajdują się nasze źródła popierające ją.

Ta zbędna, a ponadto nieuzasadniona koncepcja staje w jednym rzędzie z innymi podobnymi. Prof. Matuszewski np. rozróżnia najpierw „retrakt-zabór“ i „retrakt skup“, które stają w jednym szeregu z naszym tutaj „retraktem zbywcy“. Pod „retraktem-zaborem“ rozumie nasz autor po prostu germańskie *Warterecht*, co prof. Kolańczyk przetłumaczył ściśle, jako prawo oczekiwania, podczas gdy czytelnik pracy prof. Matuszewskiego odniesie wyobrażenie, jakoby była jedna instytucja retraktu, której podziały to dopiero te dwa twory oraz jeden rzeczywisty retrakt. Pojęcie retraktu, i to nawet rodowego (*ius retractus gentilitii*), jest pojęciem ogólnoeuropejskim, powiedzmy feudalnym, a wcale nie należy do specyfików polskich. Zatem jeśli używamy pojęcia retraktu, to już w znaczeniu, jakie jest ustalone od dawna.

Jeśli nasz autor robi tutaj z trzech instytucji (w tym jedna imaginacyjna) jedną, to w innym wypadku znowu łączy na podstawie samej literatury porównawczej wwiązanie razem z wzdaniem w jedną instytucję „tradycji“. Tymczasem koncepcja ta odpowiada starej koncepcji Dąbkowskiego. Nowszą moją autor kategorycznie odrzuca. Tymczasem wydaje mi się, że stanowi jedną z zasług mojej pracy właśnie wyznaczenie oddzielnych funkcji aktowi wwiązania i aktowi wzdania.

Jeśli zgodzimy się, iż o osobnej instytucji decyduje, czy dane zjawisko prawne ma do odegrania jakąś odrębną rolę prawną, to możemy stanowczo twierdzić, iż nie ma jej symbol picia wody. Picie wody nie miało żadnej osobnej funkcji do spełnienia poza tą, jaką spełniały wszelkie formy wzdania, z symbolem picia włącznie. Symbolu zatem picia wody nie da się oderwać od wzdania, którego stanowi jeden z symbolów.

Wszystkie symbole wzdawne, a już na pewno najstarszy z nich symbol picia wody, to jakiś odgłos, pozostałość odległej epoki. Magia związana z tym symbolem powinna zainteresować etnografów, którzy przez to będą zapewne mogli dowiedzieć się czegoś o prastarych szczegółach kultury słowiańskiej. Zapewne znaczenie tych badań etnograficznych będzie większe od tego znaczenia, jakie ten symbol może posiadać dla historii polskiego prawa prywatnego. Ale i dla tego ostatniego waga tego zwyczaju nie jest poślednia i może też pozwoli nam na rekonstruowanie jakichś starych wyobrażeń prawnych. Do wszelkich wszakże badań metodą regresywną podstawowym wymogiem musi być precyzyjne uchwycenie każdego szczegółu w tym zjawisku, jaki występuje w jego formie przeżytkowej w czasach tak już stosunkowo późnych, jak wiek XIII i XIV. Praca prof. Matuszewskiego dostarcza do tego pełny materiał źródłowy, a również i w innym zakresie pozostanie punktem wyjścia. Nasze uwagi nie mogą jej odebrać tego znaczenia i roli, a tylko chcą sprostować niektóre nieślusne naszym zdaniem wnioski i konstrukcje.

JAN ADAMUS